№ 24.

# Dziennik domowy.

*Próżno się na polu wadzisz,*
*Jeśli doma nie uradzisz.*
Rej z Nagłowic.

ROK 1842. Poznań, dnia 23. Listopada.

*DZIENNIK DOMOWY, poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu, wychodzi co drugi tydzień, w objętości jednego arkusza, do którego przydaną jest rycina mód paryzkich, wraz z opisem. — Przedpłata wynosi na pół roku talarów 3, i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.*

## Oświadczenie.

Kiedy przed trzema laty powzięliśmy zamysł wydawania pisma, pod nazwiskiem ***Dziennik domowy,*** nie spodziewaliśmy się zasłużyć na tak rozciągły udział i uwagę, jaką nas szanowni Ziomkowie zaszczycają. Teraz w końcu trzechlecia widząc, że udział ten coraz się zwiększa, postanowiliśmy zakres nasz w roku przyszłym rozszerzyć i nie tylko umieszczać powieści i rosprawy naszych najznakomitszych pisarzy narodowych, ale jeszcze zaznajamiać szan. Czytelników ze wszystkiém, co przed innemi na szczególniejszą uwagę zasługuje tak w polskiéj, jakoteż innych literaturach. Ku czemu tém większe mamy ułatwienie, iż założywszy w miejscu drukarnią i księgarnią (rynek No. 75.), zaopatrywani jesteśmy w najświeższe i doborowe dzieła krajowe i zagraniczne, tak że ani pod względem typograficznym, ani literackim nic nie ujdzie naszéj uwagi.

Tak służąc siłami naszemi, spodziewamy się i w roku przyszłym zasłużyć na zadowolenie szan. Czytelników, którym obok Dziennika domowego, księgarnią naszą zaopatrzoną we wszystkie najnowsze płody literatury i sztuki (nóty), niemniéj i drukarnią polecamy.

***Redakcya Dziennika domowego.***

## Z Dziennika Artysty.

przez
*Seweryna Goszczyńskiego.*

Chcesz przewodniczyć ludziom, bądźże wyższym od nich przez czynność i poświęcenie się. Myśl i działaj razem z nimi, oprócz tego myśl i działaj po za nimi, kiedy jedzą, śpią, bawią się, niemyślą, ani nie działają. Podbijesz sobie ludzi tém więcéj, im daléj usuniesz się od nich zwierzęcą stroną człowieka. Bez téj zdolności wszystkie inne są martwe, bez niéj mierzenie twoje do wysokiego stanowiska będzie ciągłym upadkiem niedołężnéj dumy; lepiéj ci zostać w jak najniższéj sferze działania.

Chcesz drugich nauczać, przetraw nasamprzód w sobie samym naukę, którą masz wykładać, ina-

czéj będziesz się mylił w nauczaniu; chcesz przodkować w jakiém działaniu, ułóż naprzód jego plan dla samego siebie, wykonaj je niejako we własnym duchu, inaczéj chwiać się będziesz i ani postrzeżesz jak przyjdziesz do celu zupełnie przeciwnego temu, któryś sobie zamierzył, zrobisz co innego, niż chciałeś.

Pracuj usilnie, pracuj bez przerwy, z miłością i wiedzą swéj roboty, ale się niekwap, a więcéj i lepiéj zrobisz, niż skwapliwy, a nie wytrwały. Pomyślność wszelkiego dzieła nie tyle polega na skwapliwém działaniu ile na rozważném i wytrwałém.

Herb umieszczony naprzykład na wystawie domu, na kopercie listowéj, na drzwiczkach powozu, jest to właściciel jego pod postacią szyldu, który przemawia do patrzących hieroglifami: szanujcie mię, bo moi przodkowie byli to bardzo zacni ludzie: co wam do tego, że nikt o tém nie wie, że ja mogę niebyć takim jak oni byli.

Przebaczcie mi ludzie przykrą prawdę, ale opartą na codzienném doświadczeniu, że pomimo całéj waszéj dumy, a co gorsza, pomimo waszéj wiedzy, jesteście niczém wiécéj tylko narzędziami jedni drugich. Podniesie się jeden człowiek, zły albo dobry geniusz, a wszyscy zostajecie sztuczkami machiny, którą buduje. Całą jego tajemnicą, znać narzędzia któremi was chwytać można i umieć je zastósować do każdego. Tego piękne słówko, tego układna powierzchowność, tego narodowość, tego cudzoziemczyzna, tego postrach, tego prożba, innego ślachechetny zapał, innych zimny egoizm, oddadzą w jego ręce i powoli, powoli, niewiedząc o tém, sami włożycie się w dzieło jakiego mu potrzeba.

Na dwa rodzaje możnaby podzielić ludzi, których świat nazywa przyjemnymi w towarzystwie. Jedni są jak pozytywek, który wiecznie gra to samo, źle czy dobrze, mniejsza o to: taki pozytywek może być nawet bardzo ładny, cóż ztąd? kiedy cała jego muzyka jest tylko płaskim, powierzchownym mechanizmem. Drugi rodzaj stanowią przyjemni z natchnienia, artyści niejako towarzystwa. Ich muzyka idzie z głębi serca, składa się z uczuć boleśnych lub miłych: bawią oni towarzystwo, nie wiedząc o tém, nie pragnąc tego, nie szukając z tego chluby, a świat słucha z upodobaniem czego niezdolny ani pojąć ani ocenić, jak zwykle większa część koncertowéj publiczności. Takich ludzi możnaby nazwać improwizatorami posiedzeń towarzyskich. Potrzeba nad nimi litować się, a obok tego szanować, szacunkiem rzewnym, bo świat nigdy nie pozna, że w każdém ich słowie miłém ulatuje iskierka życia, wypływa kropla krwi najżywotniejszéj. Tacy ludzie są bardzo rzadcy. Znałem ich jednak.

Powiedział to już nie jeden kochanek, nie jeden poeta, nie jeden nawet prozaik, że język ludzki nie potrafi nigdy wyrazić tego, co myśl wyrazić pragnie, że zatém język jest bardzo niedołężnym tłumaczem myśli. Nie długo, nie głęboko zastanawiając się nad tém, znalazłem jednak, że choć to twierdzenie nowém nie jest, z tém wszystkiém można jeszcze coś powiedzieć w tym przedmiocie. I w rzeczy saméj każda myśl, wyobrażenie każdego przedmiotu w umyśle, jest gwiazdą tak promienistą, że nigdy na wszystkie strony ani jéj obejrzéć jedném spojrzeniem, ani schwycić od razu wszystkich jéj promieni nie zdołamy, cokolwiek powiemy to jest tylko napomknieniem tego cośmy powiedzieć chcieli. Wszelki wyraz możnaby uważać za węzełek, w którym się zbiega mnóstwo myśli. Gdzież znajdziemy taki, któryby nam swój przedmiot wyobraził tak dokładnie, abyśmy go za pomocą określenia przez inne wyrazy jaśniéj nie pojęli? Cóż to jest? Jest to dowód, że każdy wyraz oddzielnie wzięty nie jest dostateczny.

Wystawiając się zmysłowiéj, każdy wyraz podobny jest do widzianéj z ziemi niebieskiéj gwiazdy, widziemy że gwiazda jest, że świeci, ale nie widziemy nigdy tego świata, który ona sobą ogarnia.

Bój się pochlebców, odrzucaj troskliwie ich pochwały. Wyobraź sobie ziarnko z ukrytym wewnątrz robakiem, oto jest każde pochlebstwo. Pożyjesz je ze smakiem, ale jak tylko połknąłeś zdradziecki robak rozburza powłokę ziarnka, przenosi się do twojéj duszy i twoją duszą żyć zaczyna.

Na człowieku pojedyńczym stoi społeczeństwo, na cnotach prywatnych cnoty publiczne, są one tylko rozwinieniem, przedłużeniem pierwszych. Nie wierzcie tam cnocie publicznéj, gdzie nie widzicie prywatnéj; jest to przelotna w początkach jesieni pajęczyna, do niczego nie przytwierdzona. Kto dzisiaj wyrozumował sobie, że mu się godzi uwieść dziewczynę, skoro ten środek może mu zapewnić prawne jéj posiadanie, ten jutro wyrozumuje, że można zdradzić ojczyznę i da swojemu postępkowi taki pozór, że zdrada jego będzie wyglądać jak posługa obywatelska. Ztąd wypływa inne prawidło, nic nie przedsiębierz, nic nie oceniaj ze stanowiska własnego interesu, nic nie odnoś do niego, nic na nim nie buduj. Zginąłeś, skoro raz przekonałeś siebie, że to stanowisko jest godziwe. W każdéj chwili chwiejesz się między niebem a piekłem. Ludzkość powinna uciekać od ciebie, jak dawniéj uciekano od wyklętego. Nic już dla ciebie nie ma świętego, choćbyś sam był pewny czystości twojego sumienia. Ta jedna myśl: interes własny jest zarodkiem piekielnego mroku, który prędzéj czy później rozwinie się w chmu-

rę złego, zagasi słońce, wewnętrzne prawdy i otoczy twego ducha ciemnościami najzgubniejszych błędów.

Kochamy ojczyznę nie dla tego że piękna, ale że ojczyzna. Gdyby tylko piękność kraju przywięzywała nas do niego, cała ludzkość tłoczyłaby się do jednéj okolicy, do takiéj naprzykład jak Włochy lub Grecya. Ale piękność ojczyzny nie jest w ziemi, tylko w duchu którym ojczyzna żyje.

Każdy człowiek powinien żyć cały w czasie obecnym: a życie jest działanie. Ktokolwiek odrywa się od obecności to jest od wypadków bieżących, ażeby oddać się bezczynnym marzeniom czy to o przeszłości, czy o przyszłości, taki schodzi ze swojego stanowiska, zdradza swoich spółpracowników, grzeszy przeciw swojemu powołaniu. Każdy więc powinien żyć cały w czasie obecnym, to jest być gotowym w każdéj chwili umrzeć dla dobra obecnego pokolenia.

W moralnéj dziedzinie człowieka, są zjawiska nie zależące od jego woli, niejako wrodzone, albo przychodzące z natchnieniem, naprzykład pewne myśli, pewne wyobrażenia. Ktoby miał chęć temu zaprzeczyć niech wprzódy spojrzy na jego stronę fizyczną i rozwiąże sobie zapytania: czy tam wszystko wypływa z władzy ludzkiéj? czy wszystko stósuje się do niéj, naprzykład, wieki życia ludzkiego, wzrost, budowa ciała, słabość, śmierć i t. p.? Jeżeli zatém jego ciało ma stronę nieuległą jego woli, czemużby jego część moralna mieć jéj niemogła?

Kto najlepiéj mówi lnb pisze? Ten którego mowy i pisma trafiają w przekonanie największéj liczby ludzi najmniéj oświeconych. Za przykład możemy śmiało postawić Chrystusa. Któż kiedykolwiek mówił o wznioślejszych rzeczach? Któż kiedykolwiek był powszechniéj zrozumianym, Chrystus jest bez wątpienia największym dotąd mówcą i poetą.

Powołaniem prawdziwem każdego pisarza jest tak pisać aby go najprostszy lud pojął.

Znajomość siebie ogarnia całą mądrość ludzką; ogarnia wszystkie wiadomości jakich tylko człowiek może potrzebować i nabyć jest w stanie.

Pojmij życie, a pojmiesz śmierć.

## P o e z y a.

### *Pamięć serca.*

Gdyś wszystko żegnał u chaty swéj proga,
Ile łez, przysiąg, na stałość, na wierność:
Czy to rozdzieli lądów, mórz niezmierność,
Jeszcze powietrzna zostaje nam droga;
Przez nią polecą nasze myśli, chęci,
Niewstrzyma wicher przeciwny, ni mgła —
Wierzcie nam, wierzcie, ze wszystkich pamięci
Najdłużéj pamięć serca trwa.

Od strzech rodzinnych, od siostr i kochanek
Ledwie los pomiótł — a nić uczuciowa
Im dalsza, dłuższa, tém cieniéj się snowa,
Że od pajęczych niegrubsza dziś tkanek.
Rzadko wieść jaka po niéj się zakręci,
Rzadziéj dopłynie westchnienie lub łza —
Czemuż, ach czemuż ze wszystkich pamięci
Tak krótko pamięć serca trwa?

Każdy głos z domu, to jak krzyk puhacza:
Tam, brat z ojcowskiéj wyzuwa się włości;
Kochanka trudniéj zbywa się miłości;
Owdzie ktoś sławę uicuje tułacza.
A wy rzucacie na krzyżu rospięci:
Łzami, słowami w dusz ostygłych dna —
Próżne łzy, słowa — ze wszystkich pamięci
Najkrócéj pamięć serca trwa.

Oj wiem, że gdybyś zapytał Pielgrzymie
Tych drzew, wód, dolin, gdzieś młodość przeskakał,
Czyć pamiętają? — Kamieńby zapłakał,
Woda zadrżała, las wołał twe imie.
Bo dzień odjazdu każde ziółko święci;
Na każdéj trzcince wietrzyk żale gra —
Tylko u ludzi — ze wszystkich pamięci
Najkrócéj pamięć serca trwa.

*Lucyan Siemieński.*

## Prelekcye Mickiewicza.

*(Dokończenie.)*

Główny charakter tych prelekcyj jest mistyczność. Autor nie zapatrywał się na dzieje ludów słowiańskich jako historyk, któremuby chodziło o pojęcie ludzi i czynów, i o wystawienie ich w świetle nagiéj prawdy; ale patrzał się na nie jako wieszcz, któremu to głównem było zadaniem, aby w wypadkach i w ludziach wykrywał cele i narzędzia boskiéj opatrzności. Całą historyą pochwycił proroczym duchem i ku przyszłości skierował. Nie jest to dramat, który się rozwinął, i w tym rozwoju wykazał ideę, przeznaczenie; ale są to jakby Eleuzyńskie mysterie pełne utajonego wielkiego znaczenia, którego tylko poświęceni dociekają, wysnuwając z nich losy przyszłości.

Jest to najpoetyczniejsza strona uważania dziejów, działająca silnie na fantazyą, naprowadzająca na najświetniejsze i częstokroć prawdziwe pomysły, i pod tym względem z wielkim autora talentem i rozległą rzeczy wiadomością opracowane prelekcye obudzić mogą interes słuchaczów i czytelników, i pod pewnym względem wywrzeć rozległy wpływ na umysły, do nadzwyczajności i mistyczności skore. W chwilach, w których chodzi wywołać zapał i poświęcenie; w czasach poprzedzających

wielkie wypadki, w których ludzie jakby w przeczuciu o nich marząc do mistycyzmu są pochopni; — w czasach i okolicznościach takich, podobne uważanie i upowszechnianie dziejów może zapalić w sercach wielką narodową ideę, może zamienić ją w wielką i silną wiarę, coby cudów dokazać była zdolna.

Inna jest rzecz, czyli sformułowana na takiéj drodze przez autora idea narodowa jest prawdziwą, i czy powieść może ludy do przyszłości, albo je tylko zapalić i powieść obłędem na zgubę. Inna jest jeszcze rzecz, czyli takie wystawienie dziejów ma historyczną wartosć. — Historyk pragmatyczny stoi zewnątrz dziejów, i na téj pozycyi, na téj bezinteresowności, obok dziejopisarskiego talentu polega wiara i prawda historyczna. Historyk mistyczny przeciwnie dzieje z osobistością swoją jednoczy, wszystkie wypadki i ludzi niejako przez alembik swoich indywidualnych wyobrażeń, swojego usposobienia przepuszcza. Ztąd pochodzi, że co on sam widzi w dziejach, tysiące tego nie widzi; że trzeba natchnienia, że trzeba uwierzyć w proroka, ażeby dać wiarę jego proroctwom, przeniknąć w przeszłości owe wszystkie cudowne skazówki na przyszłość, owe utajone symbola i mysterie, pojąć w całości tę niewidomą teokratyą, w któréj nie wiedzieć jaką rolę nadać Bogu i ludziom.

Bajeczna historya, w którą, jakby w pieluchy, obwijają się początki każdego narodu, uważaną dotąd była jako powiastka niańki ludu, którą sam dziecięcą swoją wyobraźnią bawi, i ciekawość młodéj i pełnéj wiary duszy zaostrza. Jest tam zapewne coś prawdy. Ale się to w fantazyi ludu i w kolei wieków cudnie ustroiło. Lud i dziś jeszcze takie bajki historyczne wysnuwa, tylko że niewinne śnieżne szmaty jego wyobraźni tają na słońcu dzisiejszego ukształcenia wieku, kiedy dawniéj, w zaraniu oświaty, krystalizowały się w figury i utrwalały na czas długi. Mickiewicz z tych pieluch zrobił embryona narodowego, i tam przyszłość jego dziejów odgaduje. Ma to pozór niejaki, że w embryonie ludzkim są zarody jego przyszłości; że dziecię rodzi się, rośnie i rozwija w przymiotach przyrodzonych. Podobnie i naród, który z bajecznéj historyi dziejów pewnych wychodzi, przynosi zapewne ze sobą przyszłości swojéj nasiona. Jedno i drugie jest a przynajmniéj może być prawdziwém pod psychicznym i fizycznym względem; ale istném jest urojeniem, gdy obojgo do wypadków zastósujemy. W embryonie Bonapartego złożone były przyrodzone zdatności, któremi wycelował, ale śmiesznémby było twierdzenie, że w embryonie leżały nasiona a choćby i symbola wypadków życia Napoleonowego. Naród polski podobnie przyniósł z sobą na świat pewne przyrodzone usposobienia, które mogły nawet leżeć w celach opatrzności, ażeby ten naród za pomocą takiego charakteru swojego spełnił kiedyś missyą swoją, ale aby Wanda w tym embryonie była późniejszą Jadwigą, Piast koszyszko Kościuszkiem, te i tym podobne embryonowe poznaki nie wytrzymają krytyki zdrowego rozumu.

Cała ta w ogólności idea nie ma podstawy. Czasy bajeczne same nie były bajecznémi, ale były jako nasze czasami dziejów, jeno ich nikt pojmować nie umiał. Na bajeczne czasy przetworzyły się one daleko później, jak np. sama bajka o Czechu, Lechu i Rusie wiele późnego jest pochodzenia.

Co do przyszłości ludów słowiańskich, którą autor w prelekcyach swoich wypowiedział, nic to z siebie nadzwyczajnego. Przyszłość każda jest wypadkiem minionych czasów, z których o niéj wnioskować można, i dla tego nieraz dziejopisarze zapuszczali wzrok swój w przyszłe losy narodów, opierając swe wnioski na prawach konieczności, jaka zachodzi między przyczyną i skutkiem. Atoli Mickiewicz tego związku nie bada, lecz z natchnienia mówi. Rozwiera xięgi historyi, jako xięgi Sybillińskie lub jako Apokalipsis Jana Apostoła, a przepowiada męża nie wypadek, na sposób jak Chrystusa przepowiadali prorocy, albo jak Jan Chrzciciel na puszczy, bo czasy wypełnienia się proroctw mają być bliskie. Imaginacya musiała tu poetę naprowadzić na różne widzenia, które trudno okiem nienatchnionėm obaczyć. Porobił z poetów naszych proroków, o czém tym się ani może śniło, i każe im przepowiadać Messyasza słowiańskiego. Na samym tylko Trembeckim się potknął, i uderzony wielce nieproroczém życiem wielbiciela Szczęsnych i Katarzyny dodał: »*ale była to zapewne zwyczajna tylko przechwałka; nic nie mówi zatem, żeby miała być wieszczbą pochodzącą z głębokiego uczucia.*« Stefanowi Garczyńskiemu dostał się patent na największego filozofa swego czasu i największego poetę narodowego, dla tego że to ma być poeta messyanizmu słowiańskiego. Nie ubliżamy zaletom, wdziękom i narodowym uczuciom autora dziejów Wacława. Z tego tytułu mieścimy go choć nie na samym szczycie, to jednak na wysokościach Parnassu polskiego, wszakże w rzędzie Jeremiaszów i Danielów polskich go nie postawimy. Idea Fausta Goethego rzucona tu na tło narodowego życia, wypowiada tę myśl w strony poetyczne

tyle płodną: że kiedy serce próżne, żadna wiedza ni filozofia nie zapełni próżni ducha, i nie powiedzie człowieka do czynu. Myśl tę poeta i do ojczyzny rozciągnął O messyanizmie, który za jego życia jeszcze nie pokutował, o sformułowaniu nowéj filozofii słowiańskiéj w poemacie swoim Garczyński ani myślał. Musielibyśmy chyba, przypuszczając jedno i drugie, poetów mieć za uśpionych w jasnowidzeniu, którzy nie wiedzą co mówią. Mickiewica w téj mierze porównać można do magnetyzera, który po poematach wieszczów naszych kończynami palcy pociąga, i zaczynają mu wypowiadać proroctwa. Wszakże niekiedy gwałtownie pomylić się może, zwłaszcza jeżeli mniema, że poecie o wszystkim sądzić wolno duchem wieszczym, nawet i o tém, czego nie zna. Tego rodzaju są wyroki i zdania jego o filozofii w ogólności, a w szczególności niemieckiéj. Rzuca imionami, wyrazami i formułami, o których tylko zasłyszał. Nic zatém dziwnego, że powiedział: »*zdaje się, że w owym czasie, kiedy Garczyński odbywał nauki w Berlinie, nie było nikogo prócz niego, coby obejmował całość idei Heglowskiéj.*« — że »*we Francyi lepiéj zrozumiano Hegla niżeli w Niemczech*« i t. p.

Żałować prawdziwie należy, że geniusz narodowy tak się dał obłąkać szałem mistycyzmu. Pod całą ową proroczą przyszłość Polski i Słowiańszczyzny podsunięte widzimy systema Towiańskiego, a prawie się zdaje, że tym Messyaszem, którego słowiańszczyzna wyczekuje, jest sam Towiański, a wieszcz nasz jego Janem na puszczy. Umiał to jednak autor prelekcyi tak stucznie ukryć zewnętrzną powłoką, że wyraźnie nic z tego nie wypowiada. I tak n. p. owe białe i czarne duchy, owe zwierzęce i drapieżne duchy w postaciach ludzkich przebijają się w tonie czyli w głosie ludzkim. Uważajmy na następujące zdania:

»*Dzingis-Chan, który należy do historyi słowiańskiéj, przyszedł spełnić w tym kraju okropne posłannictwo. Po wielu dniach i nocach narady z duchami w poście i modlitwie, zstąpiwszy z wierzchołka gór Azyi, ogłosił się on przeznaczonym na pomstę nieba i straszliwym głosem wykrzyknął hałła tatarskie, przed którym zadrżały dwie części świata. Wiadomo z historyi jego napadów, jaki strach przejmował w ten czas wszystkie dusze. Można powiedzieć, że ton mongolski miał w sobie coś takiego, co odbierało przytomność i siłę, wtrącało w osłupienie. Broń wypadała z rąk żołnierzom, królowie uciekali daleko, żeby nie słyszeć tatarskiego okrzyku.*« — »*Potrafiono nie raz przejąć poruszenia rozkazujące monarchów rossyjskich. Jenerałowie i oficerowie rossyjscy starali się naśladować głos chrapliwy, i rzeczywiście mający coś strasznego członków domu R. Opisywano często wrażenie, jakie sprawiał na publiczności głos niektórych terrorystów, Couthona albo Marata n. p., przenikliwy i syczący nakształt tętnienia węża grzechotnika. Ale w głosie Napoleona nie było nic podobnego, nic chrapliwego, nic szpetliwego. Takiego głosu jak jego nikt nie słyszał. Był to głos ducha, zupełnie wyzwolonego od ciała. Był to ton ducha wyzwolonego ze swojéj pokrywy ziemskiéj przez entuzyazm. Polska zrozumiała tę nutę, wstrzęsła ona, ożywiła Polaków; za nią szły bataliony polskie, przez nią Polska, a z kolei inne kraje Sławiańskie były tak przywiązane do osoby Napoleona.*« i t. d. (zob. lekcyą 33.)

## ROZMAITOŚCI.

W upłynioném lecie powysychały w Norwegii, tak jak wszędzie, rzeki, strumienie, co dopomogło do gałęzi przemysłowéj, o któréj dawno nikt w tym kraju nie wiedział, a tą gałęzią było łowienie pereł. We wielu rzekach i strumieniach znajdowano wiele pereł i łowienie ich należało do praw korony. W jednym strumieniu znaleziono w tym roku przeszło za 500 talarów pereł; najpiękniejsze płacono od 20 do 50 talarów.

Amerykański kupiec Clevelant, wydał opis swojego życia, które prawdziwie romantycznie przeżył. Rozpoczął swój zawód małemi środkami, zwiedził prawie wszystkie kraje świata, rozkazywał na okrętach, podejmował niewygody, rozbił się na morzu, siedział w więzieniach, zyskał i stracił w ćwierć wieku sześć razy znaczny majątek i jest teraz na starość biedny jak w swojéj młodości. Z 2500 dolarami rozpoczął z Francyi swój handel i udał się do przylądku dobréj nadziei i zarobił tam jedenaście tysięcy dolarów. Temi zakupił towary w północnéj Ameryce. Futra z Ameryki, przedał w Chinach za 60,000 dolarów. Zakupił za nie herbaty i inne towary chinskie, zawiózł je do Stanów Zjednoczonych, do Isle de France i do Danii. Zyskał na tém 100,000 dolarów. Na wiosnę w roku 1804. wrócił do Bostonu, zaczął tam spekulować i stracił cały swój majątek. Teraz podjął się służby na okręcie, aby jeno wyżywić swoją rodzinę. Lata upłynęły na tych wędrówkach po swiecie, w zamiarze zyskania sobie niepodległéj posady, podróżował do Afryki, Anglii, Holandii i Włoch i zarobił 16,000 dolarów. Przez długi czas prowadził zyskowny handel między Kopenhagą i Rygą, puścił się ze zbożem z Holsztynu do Anglii i zyski znaczne w tém odniósł.

Te umieścił w przedsięwzięciu jedném z Anglii do Hamburga, które się nie udało z powodu klęski odniesionéj Napoleona w Rossyi. Znów zubożał i był zmuszonym swój zawód na nowo rospocząć. Jedna podróż z Ameryki do Batawii przyniosła mu 75,000 dolarów, którą zwiększył przedsięwzięciem w Peru, ale to wszystko utracił w nieszczęśliwéj podróży do Chin. Wrócił z 16,000 dolarów do Hawanny, spekulował niemi w roku 1836., ale się nie udało i po trzeci raz zupełnie zubożał. Tym sposobem stracił 300,000 dolarów, i ręczy że we wszystkich przedsięwzięciach nikogo w świecie na fenyg nie uszukał.

Osobliwa małpa. W Arabii znajduje się pewien gatunek małp, który świetném nazwiskiem »synowie słońca« nazywają. Większe są od innych gatunków i w pewnym rodzaju olbrzymy, dochodzą one bowiem wysokości dorosłego człowieka. Wielką odznaczają sią powagą i dumą, nawet przypisują im umysł arystokratyczny, bo nie wdają się, ani bawią z mniejszemi małpami. Muzeum zoologiczne w Surrey otrzymało takiego poważnego małpę — młodzieńca; wcale się jemu nie podoba nowy pobyt, dziwne robi grymasy, gryzie i bije swoich dozorców, uważa ich zapewne za gorsze od siebie stworzenia. Obchodzą się z tym »synem słońca« z wielką starannością i pobłażeniem, aby go przyzwyczaić do nowéj ojczyzny.

Dwór w Lahorze. Pewien podróżny opisuje swój pobyt na dworze teraźniejszego króla Lahory, Schir-Singa, w następujący sposób:

Król podróżuje w towarzystwie armii dwudziestotysięcznéj i stu armat i tak napotkaliśmy go w drodze z całym dworem z pięćdziesięciu słoniami, na których złotolite znajdowały się siedzenia. Przedstawiono mnie królowi w ogrodach Szalimory, które oświetlono pochodniami i świecami jarzęcemi. Mnóstwo fontan tryskających ochładzały powietrze przepełnione najpiękniejszą wonią pomarańcz. Piorunujące ognie sztuczne bezustannie się paliły. Król siedział w namiocie złotolitym, otoczony dworem swoim wojskowym, który kamieniami drogiemi, w różnobarwnéj tęczy połyskał. Wszyscy mieli na głowach turbany gazowe z pięknemi piórami czarnemi, uzbrojeni w łuki, strzały, puginały, tarcze i karabiny i siedzieli na złotych lub srebrnych krzesłach, lub na szalach kaszemirowych, rozścielonych nakształt zagonów kwiatami upstrzonych. Wszyscy podnieśli się ze swoich siedzeń, skoro nas zobaczyli, król zaś podał nam rękę. Na ramieniu miał sławną »górę światła«, największy w świecie diament. Obok namiotu, na wyniesieniu, stało dwadzieścia koni, ulubionych przez króla, błyszczących drogiemi kamieniami i przykrytych najkosztowniejszemi szalami. Bliżéj namiotu spostrzegliśmy trzydzieści tancerek, ubranych w gazy złote i srebrne, w białe, różowe, niebieskie i czerwone muśliny, strojne w mnóstwo klejnotów. Tancerki te były miernego wzrostu, brunetki, płci delikatnéj i miały bez wyjątku u nosa zawieszone obrączki z pereł i smaragdów, od których łańcuszki i sznury pereł łączyły się z mnóstwem ciężkich zausznic. Ręce i nogi opatrzone były w obręcze, naramienniki, sprzączki i łańcuchy, wydając trzask podczas tańca. Najwięcéj uderzyły mnie złocone prążki na czole i pod oczyma. — Przyniesiono nakoniec owoce i mięsa w złotych naczyniach i wino, ostatnie sam król nam podał w szklenicy, chwaląc je jako posilające, bo w niém znajdować się miały rospuszczone perły. Butelka wina tego kosztuje przeszło 100 talarów i tak jest mocne, iż tylko w stanie byłem kroplami je połykać. Żegnając się z królem, otrzymałem od niego w podarunku prześlicznego konia z pięknym rzędem, ubiór galowy, sznury pereł, które mi na szyi zawiesił i złote naramienniki. (Opowiadanie to wyjęte jest z listu pisanego nie dawno ze szczytów Himalai, za prawdę jednak opisu nie ręczemy.)

Nowiny z Chin. Pewień angielski oficer, który teraz służy w wojsku walczącém z Chińczykami, wydał w téj chwili historyą téj wojny, udzielając w niéj opis zwyczajów chińskich. Tak opisuje eleganta chińskiego. Byłto mandaryn, najpiękniejszy z męszczyzn chińskich. Miał na głowie czapkę zimową, z denkiem atłasowém koloru kafowego, które otaczał brzeg z czarnego aksamitu, nakształt czołenka, jakie dzieci z papieru robią. Na tem denku znajdował się biały szescioboczny guzik kryształowy, pięknie oprawny. Z pod niego spływało mu na ramie pawie pióro. Wierzchnia suknia była z kamlotu niebieskiego, a szerokie rękawy dochodziły łokci, poły zaś bioder. Pod tą suknią miał kurtkę jedwabną niebieską w kwiaty, równie opatrzoną w szerokie rękawy aż do ręki zachodzące, poły też dłuższe były od wierzchniéj sukni. Z przodu suknie te zachodzą na siebie i są utrzymywane pętlicami i guzikami. Pantalony zaś z jasno-niebieskiéj krepy nankinowéj, krojem nowogreckim, w bóty mandaryńskie atłasowe spływały, mające podeszwy na dwa cale grube, a z obu stron białe, bo u Chinczyków szuwaksu jeszcze nie wynaleziono. Figurę tę uzupełniały jeszcze następujące przedmioty, bez których żaden Chinczyk nie może się pokazywać, — wachlarz na pięknym trzonku, kapciuch do tytuniu haftowany, mnóstwo srebrnych iglic do zębów i uszu, kieszonka do zegarka, pas u którego przedmio-

ty te zawieszają, z małym futeralikiem do krzesiwa. Byłbym niemal zapomniał o jego warkoczu, owéj pysze chińskiéj, który do kolan sięgał. Owoż jedném słowem prawdziwy dandy chiński i do tego oficer kawaleryi.

Ze względu na warkocze tak mówi autor: »Po zdobyciu Chin przez Tatarów wydano rozkaz nakazujący całemu narodowi, aby strzygł część przednią głowy, o pozostałe włosy zaplatał we warkocz, którego grubość i długość oznaczać ma piękność męzką, dla tego fałszywe z naturalnemi mięszają. Niższym stanom przynosi warkocz pożytek, sam widziałem jak Chinczyk warkoczem wieprza popędzał, a drugi stół nim ocierał.

Boz w Ameryce. Boz jest jednym z tych pisarzy, których dzieła najwięcéj znajdują teraz czytelników, bo w całym świecie ucywilizowanym ich pojaw bezprzykładny wywołał poklask. W tych dniach wydał w Londynie opis swéj podróży po Ameryce, który jego sławę jako bystrego badacza, humorysty i mistrza w opowiadaniu jeszcze więcéj podniesie. Udzielamy z tego opisu kilka miejsc:

»Na kolejach żelaznych w Ameryce nie masz wozów pierwszego i drugiego rzędu jak u nas, lecz są wozy przeznaczone dla męszczyzn i kobiet, które tém się różnią od siebie, iż w pierwszych wolno palić tytuń, w drugich jest wzbronione. Murzyn żaden nie może podróżować w towarzystwie białych, dla tego znajdują się wozy murzyńskie, coś na podobieństwo wozu, w którym Guliwer puścił się z Brobdignaku na morze. Wozy te urządzone są na trzydzieści do pięciudziesiąt osób i siedzenia idą nie podłuż lecz w szerz za sobą. Każde siedzenie mieści dwie osoby, w środku znajduje się długi wązki ganek. W środku woza znajduje się zazwyczaj piec, w którym palą drzewem lub kamiennemi węglami aż do rozczerwienienia, tak iż gorąco tam panuje nieznośne. W wozach kobiet znajduje się wielu męszczyn, których kobiety ze sobą zabierają, lecz i wiele kobiet podróżuje bez żadnego żadnego towarzysza i to od jednego do drugiego końca Stanów Zjednoczonych i wszędzie znajdują dla siebie uprzedzającą grzeczność i miłe towarzystwo. Jeżeli któréj kobiecie spodoba się zająć miejsce obsadzone przez męszczyznę, natenczas uwiadomia go albo przez swego towarzysza podróży albo przez pełniącego służbę przy wozach. Męszczyna zwykle z największą uprzejmością przyjmuje to uwiadomienie i przesiada się w inne miejsce.«

»Mieszkanie Prezydenta Stanów Zjednoczonych wygląda zewnątrz i wewnątrz jak angielski klub zwyczajny. Przyjaciel mój przyrzekł przedstawić mnie prezydentowi. Weszliśmy do przysionku i po zadzwonieniu kilkakrotnym, na które nikt się nie pokazał, wprost dążyliśmy przez izby podziemne, równie jak inne osoby, które przechodziły obok nas z nakrytemi głowami, trzymając ręce w kieszeniach. Niektórzy prowadzili kobiety, pokazując im mieszkania, inni sadowili się na krzesłach i sofach, inni jeszcze ziewali z nudów. Kilku przypatrywało się pilnie sprzętom domowym, jakby chcieli się przekonać, czyli prezydent nie sprzedał z nich cóżkolwiek na własną korzyść. Uczyniwszy przegląd tych ludzi, szliśmy schodami na górne piętro do pokoju, w którym wiele osób czekało na posłuchanie. Skoro murzyn ubrany po prostu i w żółtych trzewikach spostrzegł mego przewodnika, pośpieszył bez najmniejszéj wrzawy donieść o naszém przybyciu. W drugim pokoju widzieliśmy stół zakryty niezliczoném mnóstwem gazet, wktórych przerzucało kilka osób, podobnie jak w kawiarni. Z nami znajdowało się blisko dwadzieścia osób; potężny, muszkułowaty, opalony starzec ze zachodu, trzymał na kolanach biały kapelusz i olbrzymi parasol, siedział prosto jak jarzęca świeca, z wlepionemi i surowemi oczyma spoglądał na kobierzec i ściągał twarde rysy swéj twarzy, nakształt człowieka, który przedsiewziął prezydentowi powiedzieć prawdę, jak to się zwykło wydarzać w Stanach Zjednoczonych. Inny, posiedziciel z Kentucky, miał na głowie kapelnsz i ręce założone w tył pod połami, opierał się o ścianę i uderzał obciasami bótów o podłogę, jakby chciał czas zabić piętami w całém znaczeniu tego słowa. Trzeci, żółciowo wyglądający człowiek z pociągłą twarzą i czarnemi krótko przyciętemi włosami, trzymał gałkę grubego kija w ustach, wydobywał ją od czasu do czasu i oglądał z wielkim namysłem. Czwarty nic nie robił, gwizdał tylko bezustannie. Piąty pluł ciągle. I wszyscy pozostali pluli, bez żadnego względu na kobierce prezydenta. Nie długo czekaliśmy w tym pokoju, murzyn wrócił i zaprowadził nas do małego gabinetu, w którym siedział u stołu zarzuconego papierami Prezydent. Wyglądał dosyć osłabiony i pełen zmartwień, czemu się wcale nie dziwię: twarz jego była łagodna i przyjacielska i rozmowa z nami w wysokim stopniu przychylna i niewymuszona.

Z cen dóbr umieszczanych w gazetach, można mieć wyobrażenie jakie korzyści one kupującym przynosić muszą. Nie dawno temu przedano posiadłości hr. Ormond za 3,250,000 talarów, a hrabiego Ducie za 2,000,000 na publicznéj licitacyi,

Lekarz pewien amerykański działa w sposób oryginalny na korzyść stowarzyszeń wstrzemięźliwości,

których tam znaczna jest liczba i wiele już dobrego przysporzyły. Wydał bowiem dzieło o pijaństwie i dodał trzy tablice, na których odmalowano zmiany żołądków, jakie przechodzą u pijaków nałogowych. Tablice te malowane wydaje towarzystwo wstrzemięźliwości na własne koszta i przylepiać każe na okiennicach domów stykających ze szynkowniami z podpisem wyraźnym: »Patrzcie, pijacy, co się z waszych porobi żołądków, jeżeli się nie poprawicie.«

Dom opery w Londynie kupił niejakiś pan Lumley za 700,000 talarów, którą summę można nazwać ogromną, skoro się dowiemy, że w tym domu tylko przez sześć miesięcy grają aktorowie.

---

**Mody.** — Paryż, d. 15. Listopada 1842. Na ulicach spostrzegamy najczęściéj wielkie kamele, oszywane futrami, fręzlami, a często sznurami haftowane. Bardzo piękne kamele widzieliśmy z pięknego merynosu w kolorze kurzawy, podszyte jedwabiem różowym, niebieskim lub cytrynowo-żółtym, z brzegiem haftowanym w kolorze odpowiednim. Kamele tego rodzaju najstósowniejsze są dla młodych panien.

Między najpiękniejszemi nowościami ujrzeliśmy płaszcze z aksamitu fijołkowego i granatowego, które były orzucone gronostajami, z podobnym kołnierzem gronostajowym, który sznur jedwabny utrzymuje.

I szale kaszemirowe podobają się światu naszemu i noszą je wszystkie dąmy, które upatrują w szalach równie pożyteczny jak piękny przedmiot.

Na wieczorne zgromadzenia najwięcéj biorą suknie w daliowym kolorze, tém więcéj, że latową porą dadzą się nosić na przechadzkach.

Suknie odalisek, w których oprócz nazwy, nic orientalnego nie pozostało, wyrabiają z białego muślinu haftowanego, orzucając je koronkami. Kształt ich jest tunikowy i uważany bywa za najpiękniejszy u wszystkich narodów i o każdéj porze.

I piękne stroje głowy ukazały się, wymieniamy tu tylko przed innemi, toczek Maryi Antoanety zzielonego lub czerwonego aksamitu. Noszą go pochylony naprzód tak, iż z tyłu widać włosy. Kosztowne białe pióro spływa szlimakowato na bok. Oprócz tego wymieniamy tu kapelusiki zwane Montpensier, są to stroje głowy równie piękne z aksamitu, które szczególniéj dobrze wyglądają ze zasłoną.

Najpiękniejszym przecie wynalazkiem w téj chwili jest mały kapelusz kardynalski; jest wyrobiony z czarnego aksamitu lub czarnych koronek, ma po dwóch stronach pióro różowe i wybornie przystraja cały ubiór.

Pokazują się z wolna futra i zdaje się, że téj zimy w wielkiéj je liczbie nosić będą, Już widzieliśmy dosyć bramowań futrzanych, pojedyńczych, podwójnych na sukniach i szlafroczkach, cale kamele z futer, płaszcze całkiem podszyte futrem, a mianowicie wiele malenkich zarękawków.

Na ostatniem przedstawieniu w teatrze włoskim widzieć było można wiele sukien z różowéj mory, z szeroką bertą z czarnych koronek. Rękawy u nich były tak zwane prababek, dochodziły do łokci i kończyły się w trójnasób czarnymi koronkami.

Zamiast naszyjnika brylantowego lub temu podobnéj ozdoby, miały damy na szyi pojedyńczą zawiązkę aksamitną w czarnym kolorze, spiętą na przodzie dużą perłą lub wielkim diamentem. Podobne bransoletki.

---

## Objaśnienie ryciny.

1. Najnowszy strój głowy. Otwarte włosy w kokardy uplecione i żółtą spilką przepięte. Suknia balowa z suto haftowanego muślinu, z troistą powłoką, wyciętym stanikiem, ozdobionym bertą i krótkiemi rękawami. Spodnica atłasowa. Rękawiczki lśniące, tulem orzucone. Podwójne bransoletki.
2. Kapotka z boku piórami zdobna i kwiatami pod obwodem. Płaszczyk aksamitny, z tyłu do chustki podobny, ściągany u kibici. Kołnierz wyłożony, na ramionach sznury i kutasy. Suknia bez garnirunku.
3. Kapotka jak u 2. Płaszczyk jak u 2. Suknia z obcisłemi rękawami.
4. Krótki surdut, watowany, z kołnierzem aksamitnym i wielkiemi guzikami. Pantalony obcisłe, bóty wysokie. Kamizelka z krótkim kołnierzem, krawat czarny.
5. Ubiór balowy. Frak z szerokiemi połami i lśniącemi guzikami. Obcisłe czarne pantalony. Kamizelka otwarta. Półkoszulcze z żabotem koronkowym. Krótki płaszcz z szerokim kołnierzem aksamitnym i wiszącym sznurem, u którego kutas.

Redaktor: *N. Kamieński.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*

